

„Opinia publiczna często informowana jest zwłaszcza o tym, że w dziedzinie ochrony środowiska:

- podejmowane są liczne badania diagnostyczne i przygotowujące na przyszłość poprawę;
- dzięki socjalistycznemu ustrojowi państwa możliwości działania są szerokie;
- na zapobieganie zanieczyszczeniom przeznaczają się pokaźne kwoty złotych i dewizowe;
- w różnych regionach kraju i w rozmaitej formie następują kolejne fakty niszczenia wartości ekologicznych, co godne jest najwyższego ubolewania.

W sumie: mnoży się troska — rosną zapewnienia. Stan prawny i organizacyjny ochrony środowiska w Polsce przedstawialiśmy już Czytelnikom niejednokrotnie. Przepisów prawnych jest wiele, ale są one niespójne, rozproszone, nie tworzą jednoznacznej i jasnej całości”.

Takim wstępem M. Danecka poprzedziła rozmowę z doc. drem hab. L. Łustaczem, która została zamieszczona w „Literaturze” z dnia 24 marca 1977 r.

„L. Łustacz: — Muszę przede wszystkim przypomnieć: prawnej strony ochrony środowiska nie można odrywać od jej strony ekonomicznej i politycznej. Prawo jest bowiem tylko jednym z narzędzi realizacji polityki w szerokim sensie tego słowa. Nie chcę przez to powiedzieć, że rola prawników sprowadza się u nas tylko do tłumaczenia na język ustaw tego, co zostanie ustalone w ośrodkach władzy politycznej. Na szczeblu kierownictwa partyjnego i państwowego sprawy mogą być rozstrzygane, rzecz jasna, tylko generalnie. Jak natomiast te generalne decyzje realizować w szczególności — na to odpowiadają już specjaliści, w ich liczbie także prawnicy.

M. Danecka: — Wśród tych właśnie specjalistów, w rozmaitych instytucjach rządowych i społecznych od kilku już lat kołocze się projekt generalnej ustawy o ochronie środowiska. Ma to być w przedmiocie prawnego uregulowania sprawy krok zasadniczy, którego potrzeby i pilności nikt nie neguje. W swoim czasie program prac legislacyjnych rządu przewidywał nawet, że ustawa taka zostanie opracowana już w roku 1975 (...) Jaka jest Pana opinia na temat projektu?

L. Łustacz: — Uwagi, jakie wówczas zgłosiłem, były ogólnie biorąc dość krytyczne (...) Przy tym koncepcja ta nie została przeprowadzona w sposób konsekwentny, bowiem wprowadzono do projektu niektóre przepisy szczegółowe, jak np. dotyczące tzw. konserwatorskiej ochrony przyrody, ochrony powietrza, utrzymywania czystości i porządku w miastach i osiedlach; inne natomiast pominięto, pozostawiając je nadal w odrębnych aktach normatywnych, takich, jak np. prawo górnicze, wodne, ustawa o ochronie gruntów rolnych i leśnych (...).

M. Danecka: — Kilka lat temu grupa naukowców, która na zlecenie Zespołu Ekspertów — powołanego przez prezesa Rady Ministrów do opracowania kompleksowego programu ochrony środowiska w Polsce — prowadziła pod Pana kierunkiem

m. in. badania jego prawno-organizacyjnych aspektów, przedstawiła Zespołowi postulat powołania organu ponadresortowego. Jak się do tego ustosunkowano?

L. Łustacz: — Niestety, Prezydium Zespołu Ekspertów nie wzięło wówczas pod uwagę naszego poglądu. Pominęto go i w ogóle nie przedstawiono kierownictwu partii i rządu, które końcowy efekt pracy tego Zespołu rozpatrywało, i — jak wiemy — w zasadzie aprobowало (...).

M. Danecka: — A to sprzed paru miesięcy posiedzenie Państwowej Rady Gospodarki Przestrzennej, na którym dyskutowano projekt ustawy i na którym Pan znowu poruszył sprawy organizacyjne ochrony środowiska — czym się właściwie skończyło?

L. Łustacz: — Przewodniczący stwierdził w podsumowaniu, że liczba i waga zastrzeżeń zgłoszonych do projektu — sporo uwag zgłosili również przyrodnicy — jest tak poważna, iż resort powinien raz jeszcze gruntownie projekt zrewidować.

M. Danecka: — Wiadomo Panu, jak teraz będą prace?

L. Łustacz: — Ostatnio w ministerstwie sporządzono projekt ustawy, który stanowi poważny krok naprzód w porównaniu do opracowań poprzednich. Pozostaje mimo to nadal pod znakiem zapytania zarówno charakter ustawy — ustawa generalna czy też kodeks? — jak sprawa organizacji ochrony środowiska w systemie organów państwa (...). Przyznaję, że przygotowanie kompleksowej ustawy trwa nazbyt długo. Ale chodzi nie tylko o to. Najgorsze chyba jest, że nawet te przepisy, które już obowiązują — dotyczące ochrony wód, powietrza, gruntów rolnych i leśnych — nie są konsekwentnie stosowane.

Jest też faktem, że w naszym kraju od pewnego czasu przeznacza się poważne sumy, szczególnie w nowo budowanych zakładach przemysłowych, na urządzenia oczyszczające. Ale praktyka pokazuje, że nie są wykorzystywane, ponieważ ich właściwe funkcjonowanie może opóźnić procesy produkcyjne; jeśli plany produkcji są napięte, zwłaszcza w końcu roku czy kwartału — dochodzi nawet do celowego wyłączenia tych urządzeń.

M. Danecka: — Czy nadal Pan uważa, że jest to objaw niebezpiecznie rozplezionego w naszym kraju ekologicznego analfabetyzmu?

L. Łustacz: — W dużym stopniu, a w każdym razie wciąż jeszcze powierzchownego, krótkowzrocznego myślenia o problemach środowiska”.